Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 28.** **Leszno, dnia 9. Stycznia 1835.** /6



Bitwa pod Waterloo.

Zniknęła już podobno z teatru świata, potężna niegdyś partya Napoleonistów, którzy będąc aktorami lub świadkami wojennéj sławy cesarza, marzyli ciągle o świetnych tryumfach broni francuzkiéj. Od czasu jak Napoleon, zakończył swój ziemski zawód, przykuty jak drugi Prometeusz do skał Śtej Heleny; ukoiły się namiętności, a on sam, jako nadzwyczajny człowiek, u najzaciętszych nawet nieprzyjaciół, stał się celem zimnéj rozwagi i podziwienia. Nie jest naszym zamiarem, opisywać życie tego wojownika, ważącego czas niejaki losy całéj prawie Europy; chcemy tylko wystawić ten moment, jak po raz ostatni w bitwie pod Waterloo, pasując się z niestałą fortuną, ulega na zawsze przemocy, i przyjmuje rozkazy z rąk zwycięzców. Okazując zawsze krew zimną i serce z twardego głazu, w téj stanowczéj chwili, niemógł się przecież oprzeć mocnemu wzruszeniu: przedziera się aż do ostatniego bataljonu rezerwy, gdzie był wystawiony na morderczy ogień dział nieprzyjacielskich, i widzi chwiejące się szyki swych niegdyś zawsze zwycięzkich zastępów. Generałowie i Marszałkowie powiększéj części ranni, zaklinają go, aby się nie narażał na oczywistą śmierć. Zdaje się że nic nie słyszy, nie widzi; bo jego wzrok ponury utkwił, jakby zaczarowany, w czworobokach gwardyi, która słaby już tylko daje odpór. Już nawet osiwiały w boju grenadyer wyrzekł owe złowieszcze słowa „sauve qui peut“ (uciekaj, kto może) roznoszące postrach po złamanych szykach Francuskich zastępów; on jeszcze patrzy w to miejsce, aż go uciekający tłum z sobą unosi. Tę to ważną chwilę w życiu Napoleona uchwycił malarz francuski Steuben i wydał z przedziwnym talentem. Zdaje nam się, że go widzimy przed sobą w téj ostatniéj olbrzymiéj walce, jak opuszczony od szczęścia, z losem walczyć usiłuje.

Napoleon po wylądowaniu z Elby przekonawszy się, że powtórnie cała prawie Europa przeciwko niemu się uzbraja, poruszył wszystkie siły Francyi, i uorganizował je z nadzwyczajną szybkością. Pierwszy jego plan był: odpornie tylko wojnę prowadzić: ufortyfikować najważniejsze twierdze, obsadzić je mocnemi załogami, a dla siebie zostawić armią znaczną, z którąby był w stanie każdemu zagrożonemu punktowi przybyć na pomoc. Plan ten początkowy, zmienił na przedstawienię rady wojennéj, i postanowił z ową szybkością, któréj zawsze był winien swe zwycięstwa, uderzyć wstępnym bojem na nieprzyjaciela. Lecz w Belgii już się byli zebrali sprzymierzeńcy: Anglicy, Prusacy, Hollendrzy, Sasi, Brunświczanie i Hanowerianie w liczbie 224000. Tam więc Napoleon zwrócił swój oręż: stanął dnia 14. Czerwca 1815 roku, na czele 84000 piechoty, 21000 jazdy i 350 armat na granicy francuskiéj: Dalszy ciąg téj pamiętnéj wyprawy i bitwy pod Waterloo, tak nam opisują Francuzi:

Armie Angielska i Pruska pod dowództwem Wellingtona i Blüchera, rozrzucone po swych leżach, tworzyły zbyt rozległą linią. Napoleon przedsięwziął napaść na nieprzygotowanych, rzucić się pomiędzy obiedwie armie, rozłączyć je, a potém pobić jednę po drugiéj, i najprzód uderzył na Prusaków. Plan ten zdawał się tym pewniejszym, że sprzymierzeni niespodziewali się tak prędkiéj napaści. Lecz tegoż samego dnia (14. Czerwca) trzech officerów wyższych przeszło do nieprzyjaciela, unosząc z sobą tajemnice ułożonego attaku; dla tego więc Prusacy zdołali naprędce zgromadzić się. Bitwa pod Ligny do 15. i 16. Czerwca przymusiła armią Pruską do szybkiego odwrotu, lecz jéj nie zniszczyła, i nie miała tych skutków dla broni Francuzkiéj, jakie sobie obiecywano. Marszałek Nej odebrał dnia 16 rozkaz, opanować najważniejszy punkt, miasto Quatre Bras, gdzie tylko rozproszone dywizye Angielskie połączyć się mogły, a oraz uderzyć z tyłu na armią Pruską: „Być może, mówił Cesarz, że w tym dniu (16. Czerwca) w przeciągu trzech godzin, los wojny zostanie rozstrzygniony; jeżeli Nej wykona mój rozkaz.“ Atoli rozkaz ten nie został wykonany: armia Pruska uskuteczniła odwrót, a dywizye Angielskie, które pojedyńczo miały być zniesione, połączyły się także. Taki był wstęp, a racéj zła wróżba bitwy pod Waterloo. Z rana dnia 17. Czerwca armia francuzka uszykowana na placu bitwy pod Ligny, widziała wojsko Pruskie, cofające się przez Wavres ku Bruxelli, a po lewéj stronie w Quatre Bras połączonych Anglików. Cesarz rozkazał Marszałkowi Grouchy, który dowodził lewem skrzydłem, ścigać wojska Pruskie, i niedopuszczać im połączenia się z Anglikami, a oraz zostawać zawsze w związku z czołem armii francuzkiéj. Tak więc zapewniwszy się (jak myślał) z téj strony, zwrócił całą uwagę na Anglików, cofających się ku Bruxelli. Zwłoka w wykonaniu rozkazów, danych lewemu skrzydłu francuzkiemu, nie dozwoliła tak żwawo przeć nieprzyjaciela, jak było można, a oraz zmusić go do przyjęcia w tym dniu stanowczéj bitwy. Napoleon obawiał się, aby Wellington nie korzystał z ciemności nocy, i nie uskutecznił odwrotu; przeto ucieszył się bardzo, gdy nazajutrz dnia 18 pierwsze promienie słońca ukazały mu Anglików na ostatniéj pozycyi, gotowych do przyjęcia bitwy. Od deszczu lejącego przez kilka dni jak z cebra, rozmiękła była ziemia, dla tego obroty wojsk nie mogły być wykonane z taką szybkością, i to było przyczyną, że dopiero około 11téj godziny można było uderzyć na Anglików. Już walka trwała blisko godzinę, gdy Napoleon ujrzał w odległości znaczną armią pośpieszającą do boju na lewe skrzydło Anglików. Byli to Prusacy, pod dowództwem Generała Bülow, i natychmiast wysłał swe rezerwy pod Generałem Lobau dla wstrzymania ich: Blücher przeciwko Marszałkowi Grouchy zostawił 10000 dla wstrzymania go, a resztę wysłał Anglikom na pomoc. Armia

Francuzka, osłabiona korpusem pod Generałem Lobau, nie zaniechała na moment walki. Wojsko Angielskie heroiczny dawało odpór, jednakowo, tak twierdzą pisarze francuzcy, przełamał je zapał grenadyerów. O 5téj godzinie zwycięstwo już prawie było w ręku Francuzów: wszystkie bagaże już z wielkim pośpiechem zaczęły cofać się do Bruxelli. Wellington wylewając łzy z powodu okropnéj rzeźi, którą widział w swych szeregach, zawołał: „jeszcze kilka godzin upłynie, nim te waleczne pułki zostaną porąbane w kawałki. Dałby Bóg żeby tylko Prusacy przybyli!" I przybyli, jak sobie życzył Wellington. Lobau musiał się cofnąć przed przeważającą siłą, a tak Generał Bülow połączył się z armią Angielską: silniejsze oddziały wysłane przeciwko niemu, zmusiły go znowu do cofnięcia się i zostawienia Anglików swemu losowi. W téj chwili (około 7téj godziny wieczorem) nadciągnął nowy korpus Prusaków, pod dowództwem naczelnego wodza Blüchera, a Grouchego nie było widać. Potrzeci raz odnowiona bitwa, lecz z tak nierównemi siłami, że już nie można było powątpiewać o jéj wypadku. Wszystkie Francuzkie pułki już były osłabione, a Anglikom przybyło 30000 świeżego wojska. Już nawet Napoleon poruszył był wszystkie swoje rezerwy: wszystkie jego rozkazy były wypełnione, lecz jeden korpus Francuzki zaczął się chwiać i pierzchnął: przez ten wyłom rzuciły się nieprzyjacielskie zastępy, i zalały armią Fracuzką: zaczęła się rzeź okropna, ponieważ gwardya francuska nie chciała pardonu. Wtedy to Napoleon stojący na pagórku pod Belle Alliance, zkąd dokładnie całe pole bitwy przejrzeć mógł, rzekł do otaczających: „zamieszanie! wszystko stracone" i oddalił się z placu bitwy.

Przybycie naczelnego wodza Blüchera, właściwie rozstrzygnęło los téj krwawéj bitwy: on także z wielką natarczywością ścigał Francuskich niedobitków: 150 dział zdobyli Prusacy, tyleż prawie Anglicy. Tymczasem strata Anglików, jak się wyraził Wellington w urzędowym rapporcie była ogromną: 100 officerów legło na placu, 500 rannych, a wielu śmiertelnie. 15000 żołnierzy poległo na placu, nie licząc straty Prusaków pod Wawrem: cała Anglia po téj bitwie w żałobie została pogrążoną. Ile Francuzów legło w bitwie, a szczególniéj w ucieczce, trudno obliczyć, z 75000 zaledwie połowa zdołała się zebrać.

Niemasz nic sprzeczniejszego, jak rapporta wodzów przeciw sobie walczących; tak o wypadku bitwy, jako też i pojedyńczych szczegółach, przeciwnych stron pisarze, interesem lub namiętnością powodowani, różne a najczęściéj przesadzone podają wiadomości. Dla tego zaś poszliśmy za francuzkimi pisarzami, ponieważ dość bezstronnie tę bitwę, jak nam się zdaje, wystawiają, a nadto, co z naszym obrazkiem w bliższym jeszcze zostaje związku, we wszystkich obrotach Napoleona na moment nie spuszczają z oka.

Klasztor PP. Norbertanek w Strzelnie (w Departemencie bydgoskim.)

W zmiennéj kolei rzeczy ludzkich, niemasz nic stałego na świecie. Upadają najpotężniejsze państwa, nikną z posady ziemskiéj wspaniałe grody; nieużyty czas nie ochrania nawet najlepszych instytucyi i dzieł ludzkich. Co gorsza, z zmianą wyobrażeń, z zniknieniem potrzeby, zapominamy wnet o przysługach, które zakłady te ludzkości i krajowi niegdyś wyświadczyły. Tak się między innemi dzieje teraz z zakonami. Umierają, że tak powiem, jedne po drugich, a nikt na grób ich nie rzuca kwiatów, nikt nawet z członków tych zakonów, nie bierze pióra w rękę dla skreślenia ich dziejów, dla okazania światu, że poprzednicy ich nie nadaremnie chleb duchowny pożywali, że zasługi zakonów, zwłaszcza w średnich wiekach, dla kraju i kościoła były wielkie i rozliczne. W tym tedy stanie rzeczy, nie zbyteczna czasem będzie dla Czytelników Przyjaciela Ludu krótka wiadomość o tym, lub owym klasztorze w prowincyi naszéj. Zaczynam od opisu klasztoru Norbetanek w Strzelnie.

Antoni Kraszewski, opat witowski zgromadzenia xięży Norbertanów, czyli kanoników premonstrateńskich, w dziele: Życie Świętych sług boskich zakonu premonstrateńskiego, wydaném w Warszawie 1752, opierając się na powadze podań miejscowych, uważa za fundatora klasztoru Norbertanek w Strzelnie Alexandra xięcia Kujawskiego, roku 1124, i twierdzi, że xiążę ten osadził pierwiastkowo przy nim opata i zakonników Norbertanów, którzy przez stoletni przeciąg czasu klasztór ten posiadać wyłącznie mieli. Przeciwnie Długosz powiada, że Piotr Duńczyk, założywszy w roku 1124 klasztor Norbertanek we wsi Kalino pod Izbicami, w dyecezyi włocławskiéj, przeniósł go w roku 1133 do Strzelna. Zważywszy, że w roku 1124 nie było jeszcze xiążąt wielko-polskich, a tém mniéj Kujawskich, (szereg bowiem xiążąt wielko-polskich dopiero Mieczysław stary roku 1139 rozpoczął); zważywszy, że o Alexandrze, xięciu Kujawskim żadnéj wzmianki w historykach naszych niemasz, twierdzić można śmiele, że się Kraszewski pomylił, i że Piotr Duńczyk, a nie kto inny, klasztór w Strzelnie założył. Z resztą cóżkolwiek bądź, klasztor Strzeliński należy niezaprzeczenie do najdawniejszych w prowincyi naszéj. W samych zaraz początkach uposażony został obszernémi dobrami, których nazwiska znajdzie czytelnik ciekawy w wymienionem wyżéj dziele Kraszewskiego. Dzieje tego klasztoru od samego założenia aż do dni prawie naszych, gruba zakrywa pomroka. Prócz następujących kilku szczegółów nic więcéj z zdarzeń tego mo-



Klasztor Norbertanek w Strzelnie.

nasteru wyśledzić nie mogłem. Za czasów Jana Kazimierza, równie jak wiele innych domów bożych, złupiony był od Szwedów. W roku 1708, gdy w téj stronie powietrze morowe srodze grassowało, wymarli wszyscy zakonnicy, których tu zwykle do posług duchownych parochii i zakonnic, po dziesięciu bywało. Szczęśliwsze były zakonnice, które ścisła klauzura ocaliła. W skutek dwóch wojen, albo raczéj napadów Szwedzkich na Polskę, klasztór Strzeliński podupadł niezmiernie. Podźwignął go z gruzów Paweł Wolski, proboszcz, zmarły w roku 1728. Ten dawne mieszkanie proboszczowskie z drzewa wystawione zniósł, a w jego miejsce nowe wygodniejsze z cegieł wystawił, i dwie wieże murowane na kościele zbudował. Następcy jego Mikołaj Łukowski i Józef Norbert Łuczycki, przyozdobili kościół wewnątrz marmurami i przystawieniem do niego kilku pięknych kaplic.

Klasztor PP. Norbertanek w Strzelnie i mieszkanie proboszcza są budowami z nowszych czasów, i nie zasługują na uwagę znawców. Przeciwnie kościół, należy do najdawniejszych gmachów w naszéj prowincyi. Starożytność tę jego, potwierdza styl budowy i ściany w znacznéj części z polnego kamienia stawiane. *) Przez częste atoli naprawy i przyozdobienia utracił kształt swój pierwiastkowy. Kaplica Ś. Prokopa, cała z kamienia polnego, jest niewątpliwie najdawniejszą częścią kościoła. Wewnątrz jest kościół nader okazały i zawiera w sobie wiele marmurów; między innemi cała posadzka jest z tafli marmurowych, czarnego i białego koloru, w szachownicę ułożona. Przytém znajduje się w nim kilka pięknych nagrobków z czarnego marmuru, poświęconych pamiątce proboszczów miejscowych, jako to: Sierakowskiego, zmarłego w roku 1635. Pawła Wolskiego, zmarłego w roku 1728 i t. d. W jednéj części kościoła umieszczono nagrobek mniemanego fundatora kościoła, jakiegoś Alexandra xięcia Kujawskiego, z następującym, pełnym prostoty napisem, położonym w roku 1748.

„Pan dziedziczny na Kujawy
Alexander godzien sławy
Nieśmiertelnéj tu fundował,
Dochodami sprowidował,
Norberta synów z Opatem,
Nim się pożegnał z tym światem.
Złożył berła i korony,
W niebieskie się wybrał strony.
Żyje w sercu i pamięci;
Na dokument szczeréj chęci,
Ten nagrobek tu lokuje,
Czysty zakon tak wotuje;
Niech ci płaci Bóg wiecznością,
W niebie świętych społecznością.

W klasztorze Strzelińskim bywało niegdyś po kilkadziesiąt zakonnic, z pierwszych domów Kujawskich, i po 8 — 10 zakonników wraz z proboszczem. Niektórzy proboszczowie tutejsi byli ludzie uczeni i mający wielkie w kościele zasługi. Tak np. proboszcz strzeliński Gabryel Kiełczewski, żyjący na początku 17go wieku,

*) Najdawniejsze u nas gmachy są te, których ściany są z kamienia polnego; taki bowiem był w kraju naszym rodzaj budowania świątyń w 12 i 13 wieku.

był mężem uczonym, miał udział w wielu naradach synodalnych, i wydał kilka dzieł treści religijnéj w polskim języku. Proboszczowie strzelińscy są od początku zeszłego wieku infułatami. Obecnie jest tu proboszczem JM X. Salmoński, niegdyś oficer wojsk xięstwa Warszawskiego: udzielił on mi uprzejmie wiadomość niniejszą o kościele i klasztorze w Strzelnie.

Na dziedzińcu klasztornym stoi piękna figura matki Boskiéj, w roku 1635 przez Szymona Kołudzkiego, kanonika Gnieznieńskiego, z białego marmuru wystawiona, kilkanaście łokci wysoka. Obok téj figury leżą trzy ogromne kamienie polne. Na jednym z nich widać wklęsłość, podobną do śladu, kołem wozowém wytłoczonego. Według powieści miejscowéj ślad ten na kamieniu sięga odległych bardzo wieków, i pochodzi z następującéj przyczyny. Święty Wojciech jechał z Gniezna na Strzelno do Prus, w zamiarze nawrócenia mieszkańców pogańskich tego kraju do wiary ś. Na polach strzelińskich nieostrożny woźnica wjechał kołem jednem na ogromny kamień i wywrócił pojazd. Na pamiątkę tego zdarzenia, wyciśniony został na kamieniu na zawsze ślad koła. Kamień ten sprowadzono późniéj na miejsce, w którem się dziś znajduje. Dotychczas okoliczny lud wiejski ma kamień ten w największym poszanowaniu, i przyznaje mu własność lekarską. Pocierą go nożami, lub innemi narzędziami żelaznemi, zbiera starannie utarty proch, pije go w wodzie jako lekarstwo na febry, i bywa częstokroć uzdrawianym; albowiem wiara jego uzdrowiła go.

Niedaleko klasztoru strzelińskiego, we wsi zwanéj Młyny, znajduje się głaz ogromny, wyobrażający w oddaleniu dość dobrze postać człowieka, niosącego wodę w wiadrach. Pospólstwo powiada, że w głaz ten przemieniła się przed laty pewna służebna dziewczyna. Dziewczyna ta miała być niezmiernie leniwa, i gdziekolwiek ją gospodyni wysłała, lubiła się długą dobę zabawić. Jednego razu poszła z wiadrami do poblizkiego źródła, czerpać wodę, izwyczajem swoim nie wracała długo do domu. Gospodyni zniecierpliwiona rzekła w uniesieniu: „bodaj taka dziewczyna skamieniała.“ Poczém upływa jedna i druga godzina, a dziewczyna nie wraca. Nareście gospodyni wychodzi z domu szukać jéj, z obawy, czy w wodę nie wpadła. Lecz jakież było zadziwienie i przestrach gospodyni, gdy nad źródłem zastaje dziewczynę, w skutek jéj przekleństwa, wraz z wiadrami w kamień przemienioną! — Czy gospodyni czyniła jakie kroki, aby głazowi przywrócić znowu życie, a z niem postać ludzką, albo czy grzech ten przekleństwa ciężkiemi pokutami zmazała, o tem podanie milczy zupełnie. Baśń przecież ta, o któréj rzeczywistości pospólstwo okoliczne bynajmniéj nie wątpi, nie była bez celu rozsiana. Wymyślono ją zapewne na przestrogę leniwéj czeladzi, a kształt kamienia, naśladujący postać człowieka z wiadrami, posłużył do nadania jéj pozoru prawdy w oczach ciemnego gminu. J. Ł.

Karól XII., król Szwedzki.

(Koniec.)

August zebrał resztę wojska swego w Krakowie, ruszył przez Radom nad Wisłę, połączył się tutaj z oddziałem wojska koronnego, a udając, jakoby na Jenerała Meyerfeld, stojącego w okolicach Biały miał uderzyć, zwrócił pochód swój nagle na północ, i przybył przez Tykocin do Nowogródka, gdzie się znacznéj pomocy od Piotra W. spodziewał. Od uwięzienia Patkula w Dreznie, oziębłym okazywał się Piotr, i w listach swoich wyrzuty czynił Augustowi, lecz dał się przebłagać, i nadesłał Menżykowa z 20000 Rossyan, którzy się z Sasami połączyli wtedy właśnie, gdy Karól XII. do Saxonii spieszył, i ze zniszczonéj i krwią zlanéj Polski, w obfite saskie krainy, wojnę przenosił. Przekładali Jenerałowie trudność tego śmiałego przedsiewzięcia, lecz Karól raz powzięty zamysł przywieść do skutku postanowił; ruszył przeto z wojskiem przez Szląsk do Luzacyi, zostawiwszy w bliskości Kalisza Marderfelda z nielicznym korpusem. *) Bez przeszkody zajął Saxonią i stanął główną kwaterą w **Altrandstädt**. August zostawał jeszcze w Polsce, lecz nakazał dwom powiernikom swoim Bar. **Jmhof** i **Pfingsten** wejść z Karólem w układy. Stanął pokój, a warunki uciążliwe podpisał August, **) lubo niemógł w obliczu Rossyan objawić kroków swoich, i zmuszony był stoczyć pod Kaliszem bitwę, pierwszą z swéj strony wygraną. Po nieszczęśliwém tem zwycięstwie opuścił August obóz; wojsko swoje do Krakowa odesłał, Rossyan na Wołyń wyprawił, sam zaś do krain dziedzicznych, jak najspiesznéj się udał. Uściskali się dwaj monarchowie serdecznie, a po krótkiéj rozmowie żądał Karól ścisłego dopełnienia warunków pokoju, który także publicznie wszystkim posłom ogłoszono. Piotr W. dowiedziawszy się o tém, uskarżał się przed dworami Europy na Augusta i Karóla, lecz korzystając przytém z czasu, zbierał armie, dzierżąc krainy polskie od lasów Ukrainy do Wisły, od Szląska aż do Niemna, i utrzymując niezgody pomiędzy rozdwojonemi jeszcze umysłami. Karól XII. uzupełniał także w Saxonii swe pułki, i w nowe do boju opatrywał się zapasy, pobierając miesięcznie 500000 tal. i wszystkie dla wojska wygody, od upokorzonego Augusta. Stronnicy Stanisława musieli się ukrywać, gdy wierni Augusta

*) Zob. Przyj. L. N. 4. str. 25.

**) Żądał Karól: aby się August zrzekł korony polskiéj dla siebie i następców na wieczne czasy, aby zerwał związek z Rossyą i wydał wszystkich jeńców, jako i Rossyan zostających w Saxonii, a mianowicie Jana Patkula. Zob. Przyj. L. N. 9 str. 66. Rok II.

sprzymierzeńcy, pokój Altrandstädtski za nieważny ogłosili, twierdząc, iż August bez zezwolenia Rzeczy-pospolitéj, nie ma prawa wcale do porzucenia tronu. Piotr W. wstępując w ślady Karóla XII. ofiarował koronę Sieniawskiemu Hetm. koron., lecz okrutne postępowanie wójsk Rossyjskich, zniechęciło dotychczasowych Cara stronników, tak, iż najprzywiązańsi dotąd jego dworowi, uszli do Saxonii, i prawdziwy stan rzeczy wystawili Stanisławowi.

31go Sierpnia 1707 wyruszyła armia Szwedzka z swoich stanowisk (19200 piechoty, 24850 jazdy) w najlepszym stanie. Karól XII odwiedził Augusta na dniu 7. Września, bez wiedzy Jenerałów, w towarzystwie 7 tylko osób w Dreznie: zmięszał się wielce August z Ministrami swymi, i następnego dnia dopiero naradzano się, jak można było sobie z tym niespodziewanym gościem postąpić. Leszczyński szedł z Polakami i 8000 Szwedów pod Krassowem, w przedniéj straży; król następował w niejakiéj odległości z 6 kolumnami, i wkroczył znowu 19. Września na polską ziemię, około Rawicza, Sarnowy i Miejskiéj Górki. Zniszczone pola, spalone miasta, poburzone świątynie, smutny przedstawiały widok: nigdzie nie miało wojsko schronienia, wody nawet w wielu miejscach popsute były, gdyż trupy ludzkie powrzucał w nie uchodzący nieprzyjaciel. Niedostatek i niewygody, niepomyślne skutki wyprawy rokowały. Armia cała stanęła na drodze od Słupcy do Poznania: główna kwatera była w Słupcy, gdzie nieszczęśliwy Patkul padł ofiarą zemsty Karóla. Skoro tylko pierwsze mrozy ścięły ziemię, opuszczono obozy i udano się przez Kleszewo, Piotrków i Radziejowo ku Wisle. Rossyanie zamiast bronić trudnéj przez rzekę tę przeprawy, niestawiali żadnych przeszkód, ściągnęli tylko główne siły swoje pod Mińsk i Grodno. Szwedzi przebywszy Wisłę z wielkiém niebezpieczeństwem, postępowali wzdłuż Pruskiéj granicy, i wkroczyli 20. Styczn. do Mazowsza; kilka razy znajdowało się tutaj życie Karóla XII. w niebezpieczeństwie, gdyż chłopstwo uzbrojone w broń palną, ukryte w lasach, wielce utrudzało postęp. W bliskości Tykocina spostrzeżono pierwsze wojska Rossyjskie, lecz i to z daleka; przebyto bez przeszkody Niemen. Niecierpliwy Karól, sam pośpieszył z 900 jazdy ku Grodnu, gdzie była główna Rossyjska kwatera, a w niéj sam Cesarz przytomny. Po zdobyciu mostu, opuścili Rossyanie miasto bez wystrzału, a nazajutrz weszli do niego Szwedzi, i pomimo silnego napadu nieprzyjaciela utrzymali się przy niém. Wśród trudów i niedostatku, postępował Karól naprzód, mając zamiar iść do Moskwy; lecz przybywszy do Smoleńska, zmienił plan swój na przedstawienie Mazeppy, i udał się na Ukrainę, spodziewając się dzielnéj Kozaków pomocy. Lecz nadzieje jego zawiedzione zostały; wojsko ciągłemi pochodami zniszczone, brak żywności, posiłki pod Jen. Lewenhaupt nadchodzące, zniszczone, nieustające z nieprzyjacielem utarczki, zdemoralizowały niezwyciężoną niegdyś armią: pocieszano się, iż zdobycie Pułtawy (27. Czerwc. 1709) los wyprawy zapewni; lecz nieprzyjaciel stawił tu czoło w 70000. Niezważał na przemagające siły Karól, atoli ranny przy rekognoskowaniu pozycyi, nie mógł sam przywodzić, a gdy nastąpiły nieporozumienia pomiędzy Jenerałami, pobity zupełnie, przemocy ustąpić musiał. Widział swych ulubionych, zawsze prawie zwycięzkich towarzyszów broni poległych, lub idących w niewolę, patrzał na armią rozbitą, i zaledwie sam zdołał ujść z Mazeppą i niewielu towarzyszami, i na ziemi tureckiéj szukać schronienia.

Po klęsce téj podnieśli na nowo głowy dawni nieprzyjaciele. August odwołał zawarty pokój, Dania rozpoczęła nieprzyjacielskie kroki, a Piotr zajął Inflanty. Opór stawiony przez rząd Szwedzki, po stracie najdzielniejszych wojsk, był bezsilny, sam Karól, mieszkający w Benderze, przemyśliwał nad sposobami upokorzenia na nowo swych nieprzyjaciół, i dokazał tyle, iż Sułtan wojnę Rossyi wypowiedział; lecz, gdy już oba wojska na przeciwko siebie stały, przytomność Katarzyny uratowała Piotra W. i sprawiła, iż przyszło do pokoju, w którym o Karólu XII, ani wzmianki nieuczyniono. Niedługo potém, nakazał Sułtan ustąpić Karolowi z swych krain, rozkaz nawet tak był surowy, iż gdyby się miał opierać, przemocy użyć pozwolono. Niezwyczajny stósować się do czyjéj woli, i obawiając się, aby nie został Rossyi wydany, postanowił Karól XII. z 300 wiernymi sobie, sprzeciwić się woli Sułtana, i z mieczem w ręku, oczekiwać ostateczności. Na rozkaz Seraskiera Benderu, uderzono na mieszkanie Karóla: cudów męztwa dokazywali Szwedzi, ustępując zwolna przemocy, lecz gdy domy palić się zaczęły, i króla, upadłego na ziemię, z opalonemi brwiami i zbroczonego krwią pojmano, ustał dalszy opór. Karóla zaprowadzono do Demotyki, w bliskości Adrianopolu, gdzie dwa miesiące w łóżku przepędził, a przekonawszy się, iż po Turcyi żadnéj pomocy spodziewać się niemoże, dowiedziawszy się oraz od Leszczyńskiego, o zawartéj z jego strony ugodzie z Augustem, opuścił Turcyą, z dwoma tylko przyjaciołmi konno, pędząc dniem i nocą przez Węgry i Niemcy, do dziedzicznych krain. Znużony, przybył 11. Listop. 1714 do Stralzundu. Skoro tylko gruchła wieść o przybyciu jego, natychmiast obległy wojska duńskie, saskie, pruskie i rossyjskie miejsce pobytu Monarchy Szwedzkiego, przemyślającego już nad sposobami upokorzenia tryumfujących swych nieprzyjaciół. Pomimo nadzwyczajnéj obrony, musiał się Stralzund poddać, a król uchodzić do Szwecyi. Żądza wojny podała nowe plany; już stanął związek z Carem Rossyi, zdobyto część Norwegii, układano wyprawę do Szkocyi, gdy nieugięty bohater północy, 30. Listop. 1718,

przy oblężeniu Friedrichshall od kuli karabinowéj poległ, podług wszelkiego podobieństwa, nie z ręki nieprzyjaciela. Z śmiercią jego, zniknęła Szwecya z rzędu wielkich państw Europy.

Męztwo niezrównane, stałość, otwartość, sprawiedliwość, upór niepokonany, były to główne rysy charakteru Karóla XII. Od śmierci Patkula opuściło go szczęście, a przygody jakich doznał, uczyniły go po powrocie spokojniejszym, umiarkowańszym i skłonniejszym do przyjmowania rad obcych. Życie jego było skromne, nielubił nigdy okazałości i zbytku, pokarmem jego był nieraz czarny chleb, którym się dzielił z żołnierzami. Niebieski mundur z miedzianemi guzikami, bez ozdób, długie bóty i kapelusz trójrogaty, składały cały ubiór; z towarzyszami broni dzielił wszystkie trudy i niebezpieczeństwa, sam zawsze hufcom swym przywodził, w obozie, na słomie, płaszczem przykryty, spoczywał. Historya wyrzekła o nim swój wyrok, iż obok wielkich cnót i zalet, wielkie miał błędy, lecz szczęściu nigdy się nie pozwolił uwieść, ani też nieupadł w nieszczęściu. ***

Chopin.

Polska wydała w ostatnich czasach światu muzykalnemu gieniusz, który równego sobie nie ma, i długo pewnie mieć niebędzie: jest to Chopin. Tak przez swą grę, w której cudów prawie dokazuje, jak przez swe prawdziwie oryginalne, piękne i trudne kompozycye, zasłużył sobie na przydomek, **niezrównanego mistrza**; przyjemną może będzie Czytelnikom Przyjaciela ludu, krótka wiadomość o tym twórcy szkoły romantycznéj w muzyce, owym Szekspirze, Bajronie, Mickiewiczu fortepianistów.

Fryderyk Chopin urodził się w roku 1810 w Warszawie. Ojciec jego Mikołaj Chopin, nauczyciel przy Uniwersytecie Warszawskim, uważając w synie już w najpierwszéj młodości nadzwyczajny talent do muzyki, starał się o jego rozwinięcie i ukształcenie. Młody Chopin przewyższył oczekiwania ojca. Oddany do Warszawskiego konserwatoryum muzyki, uczynił pod dyrektorem **Elsnerem**, i pod nauczycielem przy téjże szkole **Wirflem** takie postępy, iż już w 8ym roku najtrudniejsze kompozycye w ówczas pierwszych mistrzów: jak np. Humla, Kalkbrennera, Moszelesa, Filda, i t. d. od razu i to prawdziwie po mistrzowsku wykonywał. Nic więc dziwnego, iż Chopin w 11tym roku wyrównał wymienionym fortepianistom, a w 16 tak w grze, jak w kompozycyi, już ich przewyższył. Mianowicie podziwiano w jego grze, mechaniczną biegłość i szybkość, nadzwyczajną delikatność w uderzeniu, najczulsze cieniowanie, w noszeniu, w wzrastaniu, i w niknieniu tonów, czystość i łatwość, z jaką pokonywał największe trudności, znajdujące się tylko w jego dziełach, w których powodowany duchem czasu, zaniechał przestarzałego sposobu kompozycyi, a obrał nowy, piękny i oryginalny. Niezważając na śmieszne pedantyczne reguły, tłumiące długo jak w poezyi, tak i w muzyce, wyższe wzniesienie się ducha, pozwala ognistéj swéj fantazyi bujać dowolnie w krainie tonów: przez co, i przez właściwy sobie sposób pisania i wyrażania nie tylko uczuć ale i ideów, stał się twórcą szkoły tak nazwanéj **romantycznéj** czyli fantazycznéj.

Już na początku tego wieku Beethoven, owa piękna gwiazda na widnokręgu muzycznym, wstępując w ślady Hajdena, dał pierwszy, mianowicie w Symfoniach z D dur, C mol, A dur i F dur, hasło do bezregułowéj jenialności. Nawet w kompozycyach na fortepian, choć mało był obeznany z tym instrumentem, przebijał się jego wielki gieniusz, i pokazał drogę, która jedynie mogła do prawdziwéj piękności i doskonałości doprowadzić (n. p w Sonacie z Cis mol dzieło 27. N. 2 i w Sonacie z D mol dzieło 32). Spodziewać się należało, że to, co Beethoven zaczął, inni kompozytorowie dokonać nie omieszkają. Lecz nie tak się stało. Prawie wszyscy uczniowie Beethovena, albo przestali na tém, co on myślał i utworzył, albo poszli dawną drogą Mocarta, Clementego, albo też tworzyli oddzielne szkoły, pragnąc tylko **wsystkim** się podobać i mile ucho łechtać. Ztąd poszło, iż sztuka grania i komponowania na fortepian, coraz niżéj upadać zaczęła, i że mimo millionów kompozytorów na ten instrument, od Beethowena aż do Chopena, ledwie dwóch się znajdzie zasługujących na uwagę. Kompozycye Kalkbrennera, Humla, Cramera, i tylu innych, zasadzając się na małéj tylko mechanicznéj doskonałości gry, nie mają nic w sobie, coby duszę naszą zajmowało; — nie ma w nich ani ognia, ani uczucia, ani śpiewności, ani fantazyi: **Ries**, choć z wielu względów wyższy od wymienionych, nie może się jednak z Bethovenem równać. *) Moszeles i Mendelsohn-Bartoldy długo muszą się namyślać, nim co takiego, jako Beethoven napisał, wymyślą. **) Cóż mam powiedzieć o tak ulubionym przed kilku laty **Herzu**, **Hintenie**, **Czernim**? Oni to ubiegając się jedynie za pochwałą tłumu, i hołdując powszechnemu zepsuciu, gust dobry w muzyce bardziéj jeszcze skazili.

W takim stanie rzeczy czas był największy, aby jaki wielki gieniusz zupełnéj zagładzie dobrego smaku zapobiegł: Chopin to uskutecznił; niedbając on o poklaski gminu, przekładając nad pochwałę **tysięcy** mało muzykalnych, zdanie **jednego**, ale **prawdziwego znawcy muzyki**, ufny nakoniec w owéj sile, postępował

*) Proszę uważać, iż mówię tu tylko o kompozycyach Beethovena na fortepian, jako kompozytor Synfoniów i opery Fidelio, tak wysoko stoi Beethoven, iż nikt go pewnie nie przewyższy.

**) Moszeles i Mendelsohn-Bartholdy w najnowszych kompozycyach już bardzo zbliżają się do szkoły romantycznéj.



Chopin.

odważnie, obraną przez siebie drogą i doszedł najwyższego stopnia doskonałości. Dla niego muzyka jest ową czarodziejską sztuką, dającą człowiekowi przeczuwać jego wyższe pochodzenie, przenosząc go oraz z tego smutnego ziemi padołu w górne, szczęśliwsze krainy.

Sława Europejska Chopena zaczyna się od jego podróży muzykalnéj, którą w roku 1829 przedsięwziął. Szczególniéj w Wiedniu został z największym zapałem przyjęty. Wszędzie gdzie się dał słyszeć, pisma publiczne napełnione były pochwałami jego cudnéj gry, i niezrównanych kompozycyi. Nie mniéj podziwiano wolne fantazye, w których mogąc jeszcze bardziéj niż w kompozycyach puszczać wodze wzniosłéj, bujnéj, i twórczéj wyobraźni, cudów prawie dokazywał. — W ówczas bladość jego twarzy niknęła, a ciemne oczy pałały ogniem nadludzkim, twarz zasmucona okrywała się febrycznym prawie rumieńcem. Dopiero kiedy ostatnie pełne akordy, miękkie i płaczące, jak zwykle zakończenia wszystkich jego kompozycyi i wolnych fantazyi, rozlały się po sali, a rzęsiste oklaski uniesionych słuchaczów słyszeć się dały; dopiero wtenczas lekki uśmiech krasił jego piękną twarz, przybierającą swą naturalną bladość, która go osobliwie w oczach dam, jeszcze bardziéj zajmującym czynić musiała. W tym roku (1829) był i w Poznaniu, lecz naturalnie nie dał koncertu; dowiedział się bowiem, iż publiczność Poznańska wcale nie jest muzykalną. *) Niestety! kiedyż nią będzie? Dziewiętnasty wiek czasby też raz przecie zamiłować nauki i sztuki piękne

Zwiedziwszy jeszcze kilka miast swéj ojczyzny, wrócił Chopin do Warszawy; lecz na krótki tylko czas: albowiem już w roku 1830 wyjechał do Anglii, Niemiec i Francyi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przysłowia, piosnki gminne i t. p.

Po Świętym Franciszku,
Pasą na owsisku.

Gdy Ś. Maciéj lodu nie stopi,
Będą długo chuchali w zimne ręce chłopi.

Ś. Marek, poszedł na folwarek,
Oglądać żytko, czy zeszło wszystko.

Ś. Michał, wiechy pospychał.

We Ś. Wojciech, kobyli pociech.
(wtenczas konie na trawę wychodzą.)

Na Ś. Wojciech wrony z żyta nie widać.

Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi,
Gdy zmartwychwstaje, śnieg z mrozem kołaczom przeszkodzi.

W Święty krzyż — owce strzyż.

Stoi w okieneczku
Wyględuje szybą,
Moja matuchniczku
Kawalery idą.

Moja matuchniczku,
Pozwól mi się ubrać,
Bo tu idą kawalery,
Będą ze mną igrać.

Zielona lipa, niebieski jałowiec,
Lepszy młodzieniec, aniżeli wdowiec,
Bo za wdowcem dzieci są,
A młodzieniec tylko sam.
Młodzieniec jedzie i krzyka,
A wdowiec stęka, wyrzeka.

W ciemnym lesie ptaszek śpiewa,
Gdzie Marysia trawkę żżyna.
Nażżynała, nawiązała,
Na Jasinka zawołała;
„Pójdź mi Jasiu, trawkę zadaj,
„Ani słówka, nic nie gadaj. —
„A ja tobie trawkę zadam,
„Ale też trochę pogadam,
„Boby mi serce skamiało,
„Gdyby z tobą nie gadało,
„Choć nie więcéj: „szczęść ci Boże,
„Bo bez tego być nie może."

*) Pokazało się to i w roku 1834, gdzie podczas S. Jana najpierwszy skrzypek w Europie i do tego nasz ziomek, niezebrał ani kosztów z swégo koncertu.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)